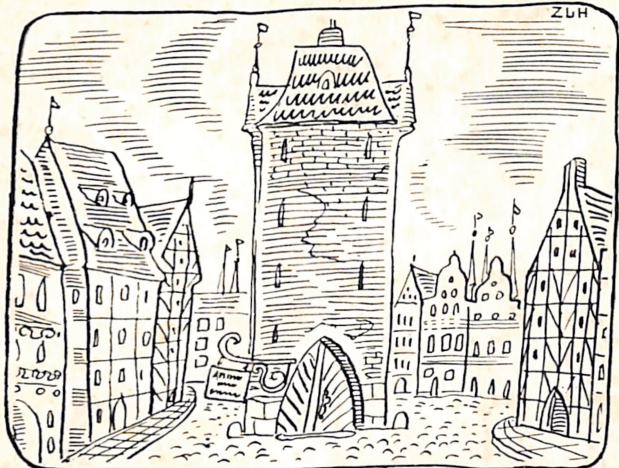


Herminia Naglerowa



Człowiek  
z  
wieziennej  
wieży

Polski Dom Wydawniczy, Rygim



II [7060]

171

HERMINIA NAGLEROWA

Człowiek.  
z  
wieziennej  
wieży



04205

POLSKI DOM WYDAWNICZY

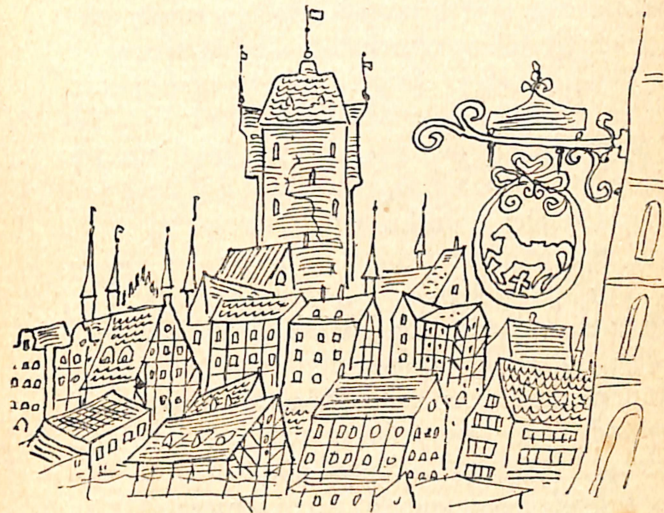
RZYM - 1946



Opowiadanie to ukazało się w Polsce w zbiorze « MOTYW KSIĘZYCA » w firmie « Wydawnictwo Polskie », J. Mortkowicz, Warszawa, 1928. Odb. to na emigracji w wydawnictwie « Polskiego Domu Wydawniczego » w Rzymie 6.000 egzemplarzy. Rysunki Leopolda Haara. Okładka i opracowanie graficzne Z. i L. Haarowie. Skład i druk Novissima - Roma

# I

Z wyszczerbionego bloku kamienic, ponad fantastyczną linię dachów — wybiega wgórę, wydzwiga się ciężko i wyniośle graniasty, czerwono-brunatny kadłub wieży więziennej. Na jej ścianach znaczy się sumienny i jednostajny rysunek cegieł, a tu i ówdzie kreślą się złe i nieobliczalne zygzaki pęknięć.



Ktokolwiek przechodził obok wieży, właśnie owe pęknięcia chwytał niespokojnemi



żyjących, a tylko sklepienie i ściany huczały bezsłownym gwarem.

Gdy zwracano się wprost do Rufiusa, z trudem przywoływał się do przytomności i odpowiadał bezdźwięcznym głosem.

— Albert było na imię burmistrzowi, tak, Albert.

— Pana imiennik.

— Było wtedy dwóch moich imienników, Albert burmistrz i Albert Mikołaj ławnik. Bracia stryjeczni.

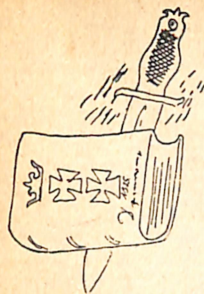
— Oni sądzili sprawę kupca Michała Kelcha?

— Tak, oni obydwaj. Skazali go na śmierć od miecza za zabójstwo sąsiada, kupca Gregoriusa Mosnera. Kelch napadł go wieczorem pod miejską bramą i wbił mu sztylet między żebra. Schwytany przez pachotków, dwóch położył trupem. Bronił się.

— Zbadał pan już dokładnie akta sprawy?

— Tak, ale przyczyna zabójstwa nie jest właściwie całkowicie wyjaśniona. Kelch dopiero wzięty na tortury wyznał, że Mosner uwiódł jego piętnastoletnią synowicę Różę, która otruła się z obawy przed hańbą.

— Ha-ha-ha — romantyczne były te dawne pokolenia. Sztylet, trucizna, miłość, zemsta.



Ale wesole prześmiechy profesorów nie mogły już wyrwać Rufiusa z ciężkiej atmosfery. Miał wrażenie, że to on sam niebacznie rozpętał ten nieuchwytny żywioł. Czepiał się nazwisk, zahaczał o nie myśli: Kelch — Mosner — Rufius. Wspiął się po ich brzmieniu, niby po schodkach, wyżej, wyżej. Rozbiegały się, rozpryskiwały w tysiączne cząstki, w nieosobowe, nie dające się uchwycić zjawy. Chowaly się, zaszywały w kąty: — Mosner — Rufius — Kelch --- Jakieś figle, szept, harce. Żywe, ruchliwe, niedościgłe, a zawsze czujne i bliskie.

Jeszcze, jeszcze pocieszał się, że to, co wypełnia wieżę od dołu do góry, że to wibrujące, migotliwe «coś» nie stanie się nigdy kształtem, nie zbierze się nigdy w cielesną formę, aby ukazać się jego oczom. Pocieszał się, że to tylko głos, uwięziona fala dźwięków, znalazłszy powrotną drogę, pobrzmiwa lekko, aby wreszcie któregoś dnia rozwiać się nazawsze. Wtedy znowu powróci cisza i zamrze wieża.

Słucha... Jakieś mocne kroki, miarowe stąpania... Ah — rozplynęły się, nie doszły, nie dojdą nigdy.

Skrzypnęła podłoga tuż obok, raz jeden tylko, niby dotknięta stopą. Nie, nie nabie-

